

çois Mauriaca: „Wiem świetnie, że wszystko, co głosi ksiądz dziekan, i wszystko, w co wierzy moja matka, wcale nie idzie w parze z tym, co istnieje rzeczywiście. Wiem świetnie, że nie mają absolutnie poczucia sprawiedliwości. Mierzi mnie religia, którą praktykują.”*

Na prawie dwa wieki przed owym młodzieńcem z dawnych lat Talleyrand, wówczas także młodzieniec, odczuwał ten sam wstręt: „Życie składające się z samych tylko form było dla mnie nie do zniesienia. Kiedy się ma piętnaście lat, kiedy wszystkie uczucia są jeszcze prawdziwe, bardzo trudno zrozumieć, że ostrożność, to znaczy sztuka ukazywania tylko jednej części swego życia, myśli i uczuć, jest najpierwszą z zalet. Wydawało mi się, że cała świetność kardynała de la Roche-Aymon nie była warta poświęcenia mej szczerości, a tego właśnie żądano.” Co za wyznanie! Jakże obciążające dla jego otoczenia! **Nauczono go, że pierwszą spośród wszystkich cnót jest sztuka obłudy.** Nie zapomni recepty na nią, ale ubolewa, że gdy miał szesnaście lat, nie pozwolono mu być szczerym wobec siebie i wobec innych. „Młodość — pisze — jest tym okresem życia, kiedy najwięcej w nas prawości.” Tymczasem wprost przeciwnie, oferowano mu wystawną egzystencję za cenę obłudy. W takim wieku podobne przetargi są potworne. Dokonali ich za niego rodzice.

Pobyt w Reims w tej dwuznacznej, znienawidzonej sutannie, trwał rok. Różne zacne dusze uważały, że musiał mieć przewrócone w głowie, bowiem nie był zadowolony ani z życia w pałacu arcybiskupim, ani w opactwie Hautvilliers, które należało do beneficjów jego stryja. Poza zbytkownymi apartamentami, służbą i stołem zażywał tam przyjemności obcowania z gadatliwymi księżmi, mnichami w wytartych habitach, a nawet — i to dosyć często — z własnymi rodzicami. A jakże, rodzice odwiedzali go, by dopilnować postępów wątpliwego powołania u najstarszego syna. Trzeba było nie mieć najmniejszego pojęcia o psychice młodego człowieka pokroju Talleyranda, by wierzyć — lub udawać, że się wierzy — iż wizyty rodziców sprawiają mu przyjemność. Sprawa sutanny otworzyła mu oczy. Widok rodziców wzmagał jeszcze jego rozpacz. Spójrzmy nań: ma nieprzeniknioną twarz, jest pełen

*Tłum. Zofia Milewska.